

Ożywić miejską pustynię. Rozmowa z Michałem Gdakiem, współautorem Miejskiego Salonu w Kielcach

Eryk Rutkowski

O tym jak Miejski Salon odmienił wymarłe centrum Kielc rozmawiamy z Michałem Gdakiem, współautorem projektu wyjątkowych w skali kraju mebli miejskich.

Zanim na świeżo wyremontowanym rynku w Kielcach pojawił się Miejski Salon, była to nieprzyjazna przestrzeń. Jak udało wam się przywrócić ją mieszkańcom?

Michał Gdak, projektant w pracowni Przestrzeni Publicznej Institute of Design Kielce: Chcieliśmy, aby ten projekt nie był tylko wizją projektantów i władz miasta, ponieważ w trakcie mającego wcześniej miejsce remontu kieleckiego rynku, jego charakter diametralnie się zmienił, do czego nie byli przygotowani sami mieszkańcy. Na samym początku, wspólnie z Eweliną Gdak i Grzegorzem Bieniem nakreśliliśmy kierunki w jakich ta przestrzeń może się rozwijać – zaproponowaliśmy mieszkańcom różnego rodzaju aktywności: od siedzenia, leżenia, czytania, spotykania się, do grillowania włącznie. Następnie rozpoczęliśmy konsultacje społeczne, żeby mieszkańcy zdecydowali, które z nich mają się pojawić w projekcie. Wyniki konsultacji były punktem wyjścia do stworzenia całego projektu. Jest to wyjątkowy projekt w skali kraju, ponieważ konsultacje te odbywały się na samym początku, jeszcze przed stworzeniem pierwszych szkiców. Niezwykle ważna była realizacja projektu, który wpisałby się w zastaną przestrzeń, stąd w Salonie znalazły się funkcje i aktywności wybrane przez samych mieszkańców.

To nie były zwykłe konsultacje społeczne: nudne zebrania i wypełnianie ankiet. Postanowiliście zaangażować mieszkańców, wciągając w grę...

MG: Zgadza się. Chcieliśmy aby aktywnie uczestniczyli w fazie przedprojektowej. Zaproponowaliśmy im do wyboru pakiet funkcji – na ich bazie stworzyliśmy grę z mieszkańcami. Mogli oni w niej uczestniczyć na trzy sposoby. Po pierwsze postawiliśmy makietę rynku z pustymi polami, w które mieszkańcy wkładali piktogramy reprezentujące określoną funkcję, a my później analizowaliśmy, które z nich najczęściej się powtarzają. Po drugie daliśmy im możliwość układania własnej aranżacji na rynku przy pomocy drewnianych pionków symbolizujących określone funkcje i aktywności. Po trzecie mieszkańcy mogli wrzucać kartki z pożądanymi funkcjami do urny ustawionej w centrum miasta. Daliśmy im również możliwość zaproponowania własnych funkcji i aktywności, z których chcieliby korzystać na rynku. Dzięki informacjom uzyskanych od mieszkańców stworzyliśmy założenia do projektu – to był nasz punkt wyjścia do tego, co powinno znaleźć się w tej przestrzeni.

Czego mieszkańcy oczekiwali?

MG: Numerem jeden okazała się zieleń – ponowne zazielenienie tej przestrzeni. To wokół niej stworzyliśmy cały projekt. Stała się fundamentem dosłownie i w przenośni – na donicach, w których umieszczone są drzewa, zostały oparte wszystkie inne elementy architektury – ławki, hamaki itp. Ponadto wskazali na takie aktywności jak siedzenie, odpoczywanie, czytanie oraz spotykание się. Wszystkie te elementy brałimy pod uwagę podczas projektowania.

Wspomniał pan o tym, że mieszkańcy nie byli przygotowani na zmiany, jakie w trakcie remontu rynku zafundowali im miejscy włodarze. Jak rynek Kielc wyglądał przed remontem?

MG: Bardzo zielona przestrzeń została zastąpiona kostką. Po drugiej wojnie światowej, wybudowany jeszcze przez wojska niemieckie zbiornik wodny, został przebudowany na fontannę, wokół której skupiono mnóstwo zieleni. W ten sposób zastaną powojenna przestrzeń zaadoptowano do celów rekreacyjnych. Taki stan istniał w centrum miasta przez dziesięciolecia. I nagle, w przypiływie obfitości środków unijnych, powrócono do przestrzennego placu, który istniał tu przed wojną i pełnił funkcję targowiska. Przywrócono jego przestrzenność, jednak charakter placu się zmienił – nie miał już funkcji targowej. Stworzono więc pustą przestrzeń, która pełniła głównie rolę przejścia pomiędzy

głównymi ulicami Kielc. Nie było tam elementów, które mogłyby zatrzymać mieszkańców. Drzewa, fontanny, ławki, kwiaty – wszystko zniknęło w trakcie remontu.

W jaki sposób mieszkańcy korzystali z rynku tuż po jego remoncie, zanim pojawił się tam Miejski Salon?

MG: Była to dosyć martwa przestrzeń, która służyła przede wszystkim funkcji przejściowej. Rynek łączy bowiem główny deptak Kielc, czyli ul. Sienkiewicza z innymi istotnymi obiektami na mapie miasta np. z galerią handlową, czy z Politechniką Świętokrzyską. Z jednej części miasta przechodzimy, żeby dostać się do drugiej. Został też częściowo wyłączony ruch kołowy z okolic rynku, zatem nie było za bardzo możliwości zatrzymania się wokół tej przestrzeni.

Jak zmienił się rynek w Kielcach po zainstalowaniu Miejskiego Salonu?

MG: Zmienił się diametralnie. Przestrzeń od samego początku po otwarciu została zaakceptowana przez mieszkańców. Jeśli tylko pogoda dopisuje, wszystkie elementy Salonu są zasiedzane przez mieszkańców. Furorę robi m.in. hamak, który sprawia frajdę nie tylko dzieciom, ale też rodzicom i seniorom. W salonie może być realizowana każda aktywność: od spotkania się na chwilę, przystąpienia, siedzenia, czytania, aż po leżenie. Dzięki temu, że miejsce przyciąga ludzi, centrum miasta powoli odżywa i staje się małą alternatywą dla weekendowych wypadów na łono natury.

Siedzenie, czytanie, leżenie - aby umożliwić te aktywności mieszkańcom, musieliście stworzyć bardzo szeroki wachlarz mebli miejskich..

MG: Najważniejszym elementem jest donica, która stanowi strukturę nośną dla pozostałych elementów. Na każdej ścianie donicy znajduje się 16 insertów, do których może być zamontowany każdy element małej architektury, którymi są m.in. ławka prosta, ławka ergonomiczna z oparciem, fotel, szeslong, hamaki, leżanki. Są też kosze do segregacji śmieci, stoliki oraz ławki mniejsze. Największym modułem w kolekcji, który wymaga większej liczby elementów towarzyszących, jest podwieszany dywan. To podwieszona siatka, na której można siedzieć lub leżeć. Siatka ta jest zamknięta w swego rodzaju małym 'amfiteatrze', ponieważ wchodząc do siatki przechodzimy przez stopnie prostych ławek, które znajdują się we wnętrzu. Mamy tu do czynienia ze stopniowaniem wysokości w przestrzeni publicznej. Można wejść trochę wyżej, obserwować z różnej wysokości. Są też stojaki na rowery, które trzymają rower nie tylko za koło, ale też za ramę, co zdecydowanie lepiej wpływa na kondycję roweru, ograniczamy bowiem ryzyko wygięcia obręczy kół.

Miejski Salon w Kielcach jest wyjątkowym projektem w skali kraju nie tylko ze względu na nietypowe podejście do konsultacji społecznych, ale i mobilność oraz łatwość rozbudowy...

MG: Podstawowy moduł składa się w zasadzie z trzech elementów i w miarę możliwości przestrzennych może się w zasadzie rozwijać w nieskończoność. Konfigurowanie elementów ze sobą jest bardzo proste, ale też daje możliwość stworzenia prospołecznych 'wnętrz' publicznych. Aranżacją na rynku w Kielcach kierowaliśmy się tym, żeby osoby przebywające w tej przestrzeni miały ze sobą kontrakt wzrokowy. Większość ławek ułożonych jest w literę L lub naprzeciwko siebie. Staraliśmy się unikać aranżacji, w której ludzie siedzą do siebie tyłem. Zależało nam na stworzeniu wnętrza, które jednocześnie integruje i daje możliwość obserwacji oraz interakcji. Duży wpływ na projekt miało też to, że nie mogliśmy ingerować w posadzkę rynku (ze względów formalnych wynikających z gwarancji wykonawcy robiącego wcześniej remont nawierzchni), dzięki temu jest on mobilny. Kiedy zimą zaplanowano na rynku lodowisko, trzeba było przenieść Salon o kilkadziesiąt metrów. Udało się to zrobić w ciągu jednego dnia. Pomimo swojego ciężaru i kompleksowości po złożeniu, jest to bardzo prosty system do przenoszenia i zmiany aranżacji.

Jakich materiałów użyliście do jego budowy?

MG: Zależało nam na tym, żeby projekt przetrwał jak najdłużej, dlatego użyliśmy wytrzymałych materiałów: stali nierdzewnej, która jest 'skórą' dla donic. W jej wnętrzu znajduje się ocynkowana blacha o grubości 10 mm – konstrukcja utrzymująca te wszystkie elementy architektury. Na samym dole jest miejsce na wjazd podnośnika, wózka widłowego, co ułatwia transport donic. Zależało nam na tym, żeby te meble były przyjazne dla ciała człowieka, musieliśmy więc zastosować odpowiedni gatunek drewna. Wybór padł na drewno sapeli. Jest ono również bardzo wytrzymałe. Wystarczy je raz do roku zaolejować.

Meble miejskie bardzo często padają ofiarą wandalii. Liczyliście się z tym, że ktoś może chcieć je zniszczyć?

MG: Zanim otworzyliśmy Miejski Salon, obawialiśmy się, że niektóre jego elementy mogą zostać zdewastowane. Jednak okazało się, że mieszkańcy użytkują tę przestrzeń w sposób odpowiedzialny. Wandalizm? Na początku sporadycznie zdarzało się, że ktoś coś wyrwał w drewnianych elementach, ale po upublicznieniu kilku przypadków problem znikł. Tak więc mieszkańcy dbają o tę przestrzeń i użytkują ją zgodnie z przeznaczeniem. Głównie wymieniamy te elementy, które uległ naturalnemu zmęczeniu.

Ożywić martwą przestrzeń - to trudne zadanie?

MG: Zawsze trzeba brać pod uwagę kontekst miejsca, przede wszystkim zachowania i oczekiwania użytkowników. W każdej przestrzeni, która się nie sprawdza, jest martwa, można odnaleźć atuty mogące tę przestrzeń uatrakcyjnić. To elementy, które potrafią zaciekawić lub momentami zszokować użytkowników. Jednak głównym kluczem do sukcesu jest stworzenie przyjaznej przestrzeni, czyli takiej, w której samemu chce się przebywać. Jeśli projektant sam chciałby spędzić w tej przestrzeni czas, to znaczy że spełnia ona swoją funkcję. W przypadku Miejskiego Salonu, punktem wyjścia był kontekst kieleckiego rynku, ale projekt się tak potoczył, że może zaistnieć w każdej przestrzeni, która ma utwardzoną nawierzchnię. Miejski Salon pokazuje, że projekt wykonany w konkretnym kontekście można przenieść gdzieś indziej i będzie on nadal spełniał swoją rolę.

Rozmawiał Eryk Rutkowski, Instytut Wzornictwa Przemysłowego

